Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 149. Kraków, wtorek 28 maja 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctn. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer **8 h**, poświąteczny **4 h**.

Telefon redakcyi 39; — administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

System dwumandatowy.

Wymyślony przez szlachciców polskich jako ratunek system dwumandatowy na wsi w Galicyi, zawiódł ich oczekiwania i zaraz przy pierwszym wyborze zbankrutował. Miał on być na Rusi reprezentacyą polskiej mniejszości, a na Zachodzie dać mandaty konserwatystom.

Ani jedno, ani drugie nie urzeczywistniło się w praktyce, bo na Rusi przeszli w okręgach mieszanych dwaj syoniści, a na Zachodzie wyszli ludowcy, i tylko zbrodniczy gwałt i niesłychane, rozpaczliwe oszustwo, popełniane na wyborcach, uratuje tutaj konserwatystów od zupełnej zagłady. Zamiast nich wyjdą przeważnie takie poprostu niesłychane nieuki i postacie katylinarne, jak np. Dobija lub Stohandel! Żaden klub na świecie nie byłby dumny z takich posłów.

Wielkość okręgów wyborczych uniemożliwia samym konserwatystom wszelką normalną agitacyę, a 25-procentowy mandat wabi mnóstwo miejscowych i zaściankowych „kandydatów" od siedmiu boleści, tak, że w okręgu chrzanowskim wylazło ich aż — 18! Na dwa biedne mandaty!...

Aby zwyciężyć, muszą konserwatyści chwytać się takich gwałtów, oszustw i rozbojów, że kraj nigdy chyba do spokoju nie przyjdzie, bo ani chłop, ani robotnik polski na te łotrowstwa spokojnie patrzeć nie będzie i walka przeciwko rozbojom wyborczym dosięgnie wprost straszliwych rozmiarów.

Na dowód, jak inne partye zapatrują się na ten system dwumandatowy, przytoczymy dwa głosy wrogich sobie stronnictw.

„Kuryer lwowski" z 26 maja pisze:

„System proporcyonalny, przez narodowych demokratów wywalczony, naraził kraj na ogromne klęski, które przy pierwszej próbie powszechnego głosowania zaraz się ujawniły, które w przyszłości w daleko większej mierze grożą.

Właśnie wtedy, gdy ze strony młodzieży narodowo-demokratycznej padały strzały do tłumu robotników na ulicach Lwowa, komisya wyborcza w 60 okręgu (Buczacz) skonstatowała nowe upokorzenie kraju, wybór syonisty dra Gabla. A już w tym okręgu nie było wcale kontrkandydata ludowców, niema więc na kogo zwalić winy, lecz trzeba narodowym demokratom uderzyć się w piersi i przyznać, że winny jest jedynie ich system proporcyonalny, winna ich rada narodowa".

A klerykalny „Głos narodu" z dnia 25 maja biada:

„Obecne swoje powodzenie zawdzięczają ludowcy także nieszczęsnym dwumandatowym okręgom. Sprawcy tego pomysłu — powinni ciężko odpokutować przed narodowem sumieniem; ten system — wymyślony w nadziei uratowania na zachodzie konserwatywnych kandydatów, a na wschodzie polskich, — doprowadził do wyboru syonistów i ludowców. Syoniści i Rusini łącząc się, obalali na wschodzie przy powtórnem głosowaniu polskich kandydatów; zaś na zachodzie, przeprowadzenie należytej agitacyi stało się niemożliwem dla kandydatów inteligentnych. Okręgi są zbyt wielkie i za dużo jest wyborców, aby się z nimi można zetknąć i trafić do ich umysłów, mogli to zrobić tylko „politycy" chłopscy wędrujący całe miesiące od wsi do wsi i bałamucący włościan na jarmarkach i po karczmach, konkurencya z taką agitacyą jest dla ludzi inteligentnych niemożliwa".

Ponieważ „Narodówka" i „Słowo polskie biadają również nad tym systemem, więc pytamy, dla kogo on właściwie w kraju potrzebny?

Próba dzikiej „proporcyi", wymyślona przez Koło polskie, zbankrutowała w zupełności, naraziła miliony ludu aż na trzy głosowania, wydała niesłychanie wiele zbrodni wyborczych i nikogo nie zadowoliła.

Najbliższy parlament powinien ją usunąć, a zaprowadzić system jednomandatowych okręgów, jak w reszcie Austryi.

Krwawe wybory w Galicyi.

Bratni nasz organ „Arbeiter-Zeitung", organ najsilniejszego stronnictwa w parlamencie austryackim, przynosi w niedzielnym numerze artykuł charakteryzujący wybory w Galicyi i ich mordercze następstwa:

Co każdy przewidywał, spełniło się: w Galicyi popłynęła krew, w Horucku żandarmerya zastrzeliła 4 ludzi, 9 zraniła. Brakowało jeszcze tylko tego przelewu krwi, aby uzupełnić obraz „wyborów galicyjskich". Od tygodni piszemy o niesłychanych nadużyciach wyborczych, od 14 maja nie upłynął ani jeden dzień, w którymby potok próśb, zażaleń i protestów nie wpłynął do gabinetu prezydenta ministrów, ministra spraw wewnętrznych. Dla uzyskania pewności, że protesty te dojdą pod właściwym adresem, zwrócili się gwałceni przez szlachtę i jej urzędników do posła tow. Adlera, który kilkakrotnie przedstawił ustnie ministrom niebezpieczeństwa, które mogą wyniknąć z rosnącego wzburzenia mas wobec bezgranicznej swawoli władz i zuchwałości kliki rządzącej.

Skonfiskowano!

Charakterystyką dotychczasowych wyborów jest masowe wymuszenie na całej linii. W ten sposób dnia 17 maja obalono tow. Daszyńskiego, a ponieważ w Przemyślu wybrano socyalistę, urządzono wieczorem atak policyantów. We wszystkich okręgach ściągnięto masy żandarmeryi i wojska — wystarczy nieszczęśliwy przypadek, nieporozumienie, aby karabiny sprawiły krwawe żniwo.

I to ostanie stało się. Biedni chłopi w Horucku czuli, że ich oszukują; w swojej naiwności chcieli, aby jeszcze raz przeliczono uczciwie głosy, żądali z powrotem swych kartek. To naturalnie nie mogło być spełnionem, ale nie można też było chłopów przekonać, że postąpiono z nimi według prawa. To ich wzburzyło i w tem wzburzeniu mieli rzucić trochę kamieni. Za taką zbrodnię jest jedna tylko kara: śmierć; żandarmi zabili czterech ludzi i teraz chłopi mają swe prawo.

Kto nie zna galicyjskich stosunków, nie pojmie wprost, jak to mogło się stać; będzie może uważał chłopów za waryatów, że mogli przypuścić, że komisya wyborcza oszukuje. Ale nie brak uświadomienia u chłopów, lecz gwałty szlachty, jej praktyki wyborcze i jej administracya stworzyły te stosunki, w których takie niemożliwe rzeczy przecież się dzieją. Znaną jest historya z kandydaturą tow. Jarosiewicza w Buczackiem: w Cyganach ogłosiła komisya, że padło na niego 102 głosów. Na miejscu zgłosiło się 206 chłopów i oświadczyło gotowość złożenia przysięgi, że głosowali na Jarosiewicza. Komisarz połapał się, że sytuacya może stać się groźną i zaraz poprawił się: Tak, tak — omyliłem się. Jarosiewicz dostał 206 głosów. Chłopi się uspokoili i rozeszli, a komisarz już wolny od obawy doniósł głównej komisyi wyborczej, że Jarosiewicz otrzymał tylko 102 głosów; 104 głosów poprostu zrabowano.

W Tłumaczu n. p. urządzono w sali „straż obywatelską", która wyborcom przeglądała kartki. Kto miał kartkę bez nazwiska Moysy, musiał pójść do drugiego pokoju, gdzie burmistrz Howurka brał go w obroty. Gdy to nie pomogło, dawano znak komisyi, która wszelkimi sposobami starała się takiego wyborcę do głosowania nie dopuścić. W ten sposób nie dopuszczono 200 wyborców Jarosiewicza pod różnymi głupimi pozorami.

Jeszcze jeden obrazek: W Tarnowie skarżył się tow. dr. Drobner przed starostą Dunajewskim na szwindle i korupcyę. Starosta mu odpowiedział: „Korupcya jest galicyjską właściwością, trzeba się do niej przyzwyczaić".

Skonfiskowano!

Wybory galicyjskie.

Wybór w okręgu wiejskim Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce. W Ludwinowie głosy odbierano od godziny 8 rano. Przewodniczący kartki otwierał i niektórych głosów na tow. Klemensiewicza nie przyjął; Wawrzyńca Durzyka nie dopuszczono do głosowania i z sali go wydalono. Nie przyjęto głosu od tow. Stanisława Zapiora, który miał legitymacyę wystawioną na Jana Zapiora. Gdy reklamował swe imię, wówczas wójt z Woli Duchackiej powiedział mu, że to nie nie szkodzi, a przy komisyi nie dopuszczono go do głosu. Wyborcy, którzy głosowali na Bujaka, byli puszczani innem wejściem i pierwej głosowali, np. Kuperstein przybył o 10½ i w tej chwili głos swój oddał, dalej Zimuda przybył

M. ARCYBASZEW.

Życie ludzkie.

Żarnicki nagle przestał się kołysać i w dziwny sposób żachnął się. Śliwin znów opadł i pobladł.

Każdemu z nich jednocześnie wydawało się, że straszno jest tylko jemu samemu, a że innym zdaje się to rzeczą prostą i nie straszną. To też wszystkim stało się niezręcznie wobec innych, a wstyd przed samymi sobą.

— Jak oni mogą tak spokojnie, — z zachwytem naiwnym pomyślał Śliwin, czując się z gorzką zgryzotą drobniutkim, nikczemnym i tchórzliwym aż do pogardy. Męcząc się też do łez i przekonywując, że powinien być szczery, powiedzieć to, co myśli i czuje, by wszyscy wiedzieli, czem jest Śliwin w istocie, wymruczał, jakając się i niedorzecznie połuszając łokciami i nogami:

— A, koniec końców, wszystko to okropne!... i... wogóle...

— Cóż tu okropnego? — niespodziewanie dla siebie samego, słuchając nieuświadomionej chęci, by zamaskować strach własny, i poddając się dążeniu do zadziwiania, które było w nim zawsze wraz z tajoną, odczuwaną silnie pewnością, że on rzeczywiście jest lepszy, śmielszy, bardziej stanowczy, bardziej niezłomny, mądrzejszy i bardziej określony przekonaniowo od innych, powiedział Żarnicki. W mgnieniu oka odzyskał pewność siebie. Uspokoił się.

— Walka, to walka... Ktoś musi umierać i doprawdy, według mnie, lepiej umrzeć odrazu i w walce o życie, aniżeli zgnić od jakiejś choroby w łóżku. Prawdę mówiąc — ciągnął dalej, ożywiając się z zadowolenia, że właśnie jemu przyszła do głowy myśl szczęśliwa — prawdę mówiąc, sprawa ofiar byłaby tylko wtedy straszna, gdyby ludzie byli wogóle nieśmiertelni, a ginęły same tylko ofiary... wówczas... tak... Ponieważ jednak wszyscy ludzie ostatecznie umierają, to czy nie wszystko jest jedno?... Z tą sentymentalną litością nad ofiarami jest tak, jak gdyby skazano na śmierć ogromne mnóstwo ludzi... Wszystkich na wbicie na pal, a dwóch, trzech na rozstrzelanie... i jeśliby ci wszyscy przeznaczeni na pal zaczęli opłakiwać nie siebie, lecz tych, których rozstrzelają. I to przy zupełnej i niezbitej pewności, że w tej samej chwili ich samych niechybnie wbiją na pal...

— Tak, tak... to zupełnie słusznie... — z jakąś sprawiającą ulgę radością wyrzekł Śliwin. — Jakie to koniec końców proste!... wcale nie straszne... No, czy nie wszystko jedno, w istocie, czy zabiją mię jutro, czy też ja umrę potem z suchot?... Tak, to stanowczo wszystko jedno.

I przypomnienie sobie o suchotach własnych nietylko nie było mu na ten raz męką, jak zawsze, lecz przeciwnie, jak gdyby zdejmowała zeń straszny ciężar.

— Chociaż ja... — bądź co bądź niepewnie, przerywając samemu sobie pod naciskiem jakiegoś dziwnego uczucia niezręczności, które zostało się gdzieś głęboko, pod lekkiemi, dobremi myślami, ciągnął: — tu, przecież i... tego, męki straszne... i nieoczekiwaność też... choć — ja...

— O, drogi mój młodzieńcze! — pobłażliwie i z całą już pewnością siebie zaśmiał się Żarnicki — gorszych cierpień od zapalenia nerwu kulszowego lub raka nie sprawi ci żadna kula... A co się tyczy niespodzianek, to śmierć zawsze jest niespodzianką... nawet po ostatniem namaszczeniu — dodał śmiejąc się z zadowoleniem.

Śliwin patrzał nań z bezwiedną zazdrością. Ze wszystkich sił starał się wchłonąć w siebie jego myśli i przejąć się niemi, by równie lekko i śmiało patrzeć na życie i śmierć. Świadomość tchórzostwa swego i nicości dławiła go i szarpała bardziej jeszcze, aniżeli lęk.

— Wszystko to tak, kochanku — miękko odezwał się Ławrenko, patrząc na równe, szerokie sukno biurka, przypominającego mu bilard — wszystko to ta-ak, ale... ale rzecz w tem, czy zabiją mię, czy nie... Niech już jak gdyby za rzecz normalną, a to cóż... śmierć wstrętna jest człowiekowi wogóle, bez względu na to, przez kogo zadaną... Tu głównie straszne jest nie to, że będą ofiary, lecz, że ofiary te padną z rąk samych ludzi. Śmierć straszna jest dla wszystkich, wszystkim chciałoby się żyć wiecznie. Ludzie walczą o eliksir nieśmiertelności przez tysiące wieków, tępią choroby, tworzą zdrowotność, budują szpitale, stosują straszne i pełne samopoświęcenia wysiłki w poszukiwaniu drobnoustrojów, szkodliwych dla życia ludzkiego, aż tu nagle obok szpitali i wszechnic, znajdują się matołki, które pod pokrywką pustych i najwidoczniej błędnych haseł kaleczą, zabijają, torturują to samo życie, o które tak czy inaczej walczy każdy człowiek, nie wyłączając ich samych... Otóż to właśnie, kochanku i straszne! Lęk przed śmiercią gwałtowną, to lęk przed śmiercią wogóle, ale spotęgowany jeszcze buntem, bólem obrzydzenia i najbardziej męczącego zdumienia: za cóż jednak?... Tak, czy można nie rozumieć takiej prostej prawdy?

Nie dosłuchawszy nawet do końca, Żarnicki poszukał odpowiedzi i chociaż odpowiedź ta nie zupełnie zgodziła się z ostatecznym biegiem słów Ławrenki, odparł, gorączkując się zlekka:

— Mówicie, że śmierć wstrętna jest wogóle, a teroryści, a te uśmiechy pod szubienicami?... A ukrzyżowanie Chrystusa, naprzykład?... A samobójcy?...

— Ja myślę, kochanku! — odpowiedział w zamyśleniu Ławrenko, pogrążając się w krześle znów otyłem, pulchnem swem ciałem — że można uśmiechać się i do śmierci, lecz tylko wtedy, gdy śmierć jest aktem własnej woli... śmierć terorysty jest najwyższym przejawem jego własnego „ja"... Człowiek, idący spełnić czyn terorystyczny, stawia sobie za zadanie zginąć mężnie... A, na przykład, śmierć Chrystusa była nie tyle śmiercią, ile najwyższym momentem twórczości jego, uwieńczeniem życia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

po 11-ej i także zaraz głosował, a naszych już przyjąć nie chciano. Komisya ustanowiła urzędnika, który miał być bezstronnym i pisać kartki według woli wyborcy. Ten urzędniczek pisał głosy wyraźnie na Bujaka, lecz na naszego kandydata zawsze mylnie, przez co straciliśmy 60 głosów. Nasz mąż zaufania prosił, aby dozwolono wprowadzić kogoś, ktoby wypełniał głosy na tow. Klemensiewicza, ale komisya odmówiła. Po ukończonem głosowaniu komisya rozpoczęła raczyć się alkoholem, tak, że przy skrutynium prawie wszyscy byli podchmieleni: wódka i piwo lały się na sali, bo na 10 ludzi sprowadzono 50 butelek piwa i dość dużo gorzały.

Do Raciechowic w przeddzień wyborów przyjechało 13 fur żołnierzy; ile fur przyjechało w innym czasie—nie wiemy. Do Raciechowic, gdzie uprzednio padło na tow. Klemensiewicza przeszło 230 głosów, na Wójcika blisko 240, a na Buhaja (jak chłopi nazywają Bujaka)... 14 — posłano 30 żołnierzy. Uprzednio w Raciechowicach panował ład i spokój. Po co więc wojsko? Łamaliśmy sobie nad tem głowy. Jedno było pewne— nadużycia będą!

W stodole naprzeciw domu wyborczego— koszary żołnierskie; przed domem po obu stronach po 6 żołnierzy. Jedna szóstka przepuszcza wyborców, druga wypuszcza już po oddaniu głosu; do środka bez legitymacyi nie puszczają. Karty dają na miejscu; kto niepisemny, może dać do wpisania nazwiska kartę pisemnemu. Na miejscu siedzi dwóch mężów zaufania: socyalista i ludowiec. Pozornie wszystko w porządku.

Stojąc wśród chłopów rozpytuję, jak idą wybory. Otrzymuję odpowiedzi: „dobrze“. „Wojsko — mówią — po to, żeby nam, chłopom, co złego nie stało się...“ i t. p. Przyszedł ksiądz i zaczęła się pogawędka. Ksiądz dowodził o terorze socyalistycznym, mówił o złapaniu i odesłaniu do starostwa kartki pisanej, że jeżeli nie będzie wybrany socyalista, to będą łby trzeszczeć. Opowiedziano księdzu o terorze i przekupstwie, o sposobie agitacyi, o piwie wyborczem, o kupczeniu głosami przez Bujakowców w Dobczycach, o presyi przez sprowadzanie i rozlokowanie u chłopów wojska. „A cóż, przynajmniej teraz będzie porządek“ — odpowiedział ksiądz.

Co to znaczyło, dowiedzieliśmy się później. Socyalistyczny mąż zaufania była to osoba podstawiona dla fałszowania nazwiska Klemensiewicza. Po ogłoszeniu rezultatu okazało się, że Wójcik dostał przeszło 220 głosów, tow. Klemensiewicz 49, Klimusewicz, Klemasiewicz, Klimansiewicz i inni tym podobni — 120 kilka, Bujak 20.

Koło Raciechowic jest dużo chłopów socyalistów. Zaciskali oni pięści i gdyby nie wojsko, pewnie krucho byłoby z komisyą wyborczą. Jeden z chłopów chciał przedostać się do komisarza; żołnierze nie puścili. Wtedy on krzyknął: „Panie komisarzu, czy wolno?“ — „Wolno!“ Chłop podszedł do wybladłego komisarza, pokłonił się czapką do nóg i wyraźnie, dobitnie powiedział: „Panie komisarzu, my mówimy, że to świństwo!“ Komisarz zbladł jeszcze bardziej, nic nie odrzekłszy. Ksiądz, członkowie komisyi i inni też byli nie swoi.

Podobno w Lipniku chłopi wcale nie chcieli głosować wobec presyi wojskowej.

Zapewne „Nowa Reforma“, zgodnie ze swym nowym kursem, będzie tryumfowała, że przykład Krakowa podziałał na prowincyę!

W Świątnikach Górnych lokal wyborczy był otoczony wojskiem. Oficer siedział przy urnie wyborczej. Nasz mąż zaufania Władysław Kotarba otrzymał legitymacyę dopiero o g. 11-ej, kiedy głosowanie już było ukończone. Wyborcy przyszli do głosowania bez kartek, z wyjątkiem „prawomyślnych“, t. j. bujakowców i ludowców, którzy dostali kartki od wójta Stanisława Kotarby w przeddzień wyborów. Komisarz wyborczy, dając czyste kartki, agitował za kandydaturą Bujaka; obok sali głosowania był pokój, w którym zasiadał niejaki Rydel; tam odsyłano wyborców, mających niewypełnione kartki i Rydel odbijał im stampilą nazwisko Bujaka. Równocześnie obywatel miejscowy Jan Bałaziński i pewien agitator ludowiec, roznosili kartki wyborcze, wypełnione już na Bujaka i Wójcika. Przy obliczaniu głosów powtórzyła się ta sama historya, co na Wesołej. Przewodniczącym komisyi był Józef Zaczek—analfabeta. Stanisław Bujas, członek komisyi, przyłapał tego niepoczytalnego przewodniczącego 3 razy, jak odczytywał zamiast Klemensiewicza — Bujaka. Ponieważ naszego męża zaufania odsunięto od stołu, przy którym odbywało się skrutynium, łatwo sobie wyobrazić, ile głosów zostało w ten sposób sfałszowanych. Głosów oddanych zanotowano 385; po obliczeniu kartek okazało się że jest ich 386. Wreszcie wynik ostateczny dał 387 głosów. Gdy nasz mąż zaufania zwrócił uwagę na tę sprzeczność, komisarz oświadczył mu, że niema prawa odzywać się, tylko słuchać. Przekupstwa wyborcze były na porządku dziennym. Przytem hyeny szlacheckie obłowiły się tanim kosztem, korzystając z nędzy i ciemnoty wyborców. Tak np. wójt, Stanisław Kotarba, zapłacił Piotrowi Kotarbie za oddanie głosu na Bujaka — 25 ct.!

W Zegartowicach głosowanie było jawne. Wójt Andrzej Kurek z całą bezczelnością pozwolił sobie odbierać kartki od wyborców i oglądać je. Utrącano głosy socyalistyczne w ten sposób, że wydawano legitymacye wyborcze na obce nazwiska, a potem głosy oddane za temi legitymacyami na Klemensiewicza unieważniano. Tak np. jeden z wyborców — Wojciech Majka — otrzymał legitymacyę na imię Wacława Majki. Przy głosowaniu wójt otworzył kartkę i widząc nazwisko naszego kandydata, głos ten unieważnił.

W Gruszowie odrzucono naszego męża zaufania Franciszka Kasprzyka, chociaż miał legitymacyę ze starostwa. Nie dopuszczono go nawet do głosowania na tej zasadzie, że nie upłynął jeszcze rok, jak wrócił z wojska, chociaż w poprzednich wyborach głosował. Członek komisyi ks. Nowak prowadził w lokalu wyborczym agitacyę za Bujakiem.

W Sieprawiu głosowanie było jawne. Komisarz wyborczy oglądał kartki i głosów na tow. Klemensiewicza nie przyjmował, lecz odsyłał wyborców do dwóch naganiaczy — Antoniego Matogi i Stanisława Pytali, którzy zasiadali w lokalu wyborczym i podpisywali kartki. Analfabetom podpisywano kartki na Bujaka lub Wójcika, nie zważając na ich żądania, zaś opornym wypisywali nazwisko Klemensiewicza, lecz opuszczali „redaktor z Krakowa“, skutkiem czego głosy te komisya później unieważniła. W samym lokalu wyborczym, pod okiem władz agitowali bezkarnie stańczykowscy naganiacze ks. Ignacy Ciesz, organista Wojciech Kozubski i wójt Jan Będkowski.

W Lipniku wyborców uwięziono w lokalu wyborczym, nie pozwalając im wyjść po otrzymaniu kartek i zmuszając do podpisywania głosów na Bujaka. Wobec tego 157 wyborców nie głosowało wcale. Pragnąc zapewnić sobie jeszcze większą swobodę, komisarz porozsyłał z różnemi poleceniami członków komisyi wyborczej... Nie zważając na masowy protest wyborców i nieobecność komisyi, dokonano haniebnej komedyi i uznano wybory za ważne!

W Toniach ks. Jan Michalik dał wyborcom z Zielonek kiełbasy za 4 korony i piwo, cygara i wódkę i udzielił im dyspensy, by w piątek kiełbasę jedli. Chorych uzdrawiał szybko i ściągał ich pozwozem do głosowania wbrew ich woli — za Bujakiem.

Pisarz gminny w Toniach, Michał Gródkiewicz poszedł do Bibic i tam kupował głosy po 10 i 15 centów.

Wójt Józef Sercyk podpisywał gwałtem głosy wbrew woli wyborców na Bujaka.

W Płaszowie, kowal, były wójt Michno agituje wszelkimi sposobami kiełbasą, wódką, piwem i cygarami za Bujakiem. Ale lizuniom Bujakowym kiełbasa i trunki nie posłużyły, bo prawie wszyscy z tego zachorowali, wobec czego kiełbasy wyborczej nikt mu tknąć nie chce i gromada hyen zmuszona, jest wędrować po innych wsiach, by tam agitować początkunkiem.

Wybory w okręgu Gorlice-Jasło. Ogółem głosowało 4399 wyborców — z czego otrzymali: ks. Pastor 3282 gł., Dihm 633 gł., tow. Tokarski 484 gł. (Biuro korespondencyjne omyliło się o blisko 200 gł. na niekorzyść tow. Tokarskiego.).

Z Nowego Sącza piszą nam: Odbyło się tu 26 b. m. w sali „Wenecya“ olbrzymie zgromadzenie przedwyborcze przy udziale przeszło 2 tysięcy wyborców. Po zagajeniu przez tow. Mędlarskiego, którego jednomyślne obwołano przewodniczącym, przemawiało kilku mówców. Pierwszy z nich, adwokat dr Neuberger w dłuższem przemówieniu zaznaczył stanowisko swoje wobec skoncentrowanej demokracyi, oświadczając się imieniem wszystkich swoich zwolenników przeciw koncentracyi i „Nowej Reformie“. Dalej oświadczył się za kandydaturą socyalno-demokratyczną, przyrzekając w imieniu stronnictwa swego jak najusilniej ją popierać.

Dalej przemawiali: tow. Krzysztoń i Mniszek. W czasie przemówienia tego ostatniego zjawił się komisarz policyi Makarewicz i niewiadomo z jakich powodów zgromadzenie rozwiązał.

Pomimo to zabrał głos jeszcze tow. Stecki z Krakowa i w gorących słowach polecił zjednoczyć się i wezwał wyborców do wspólnej walki przeciw wrogiej kandydaturze, co zgromadzeni huraganem oklasków i okrzykami na cześć robotniczego kandydata tow. Kaczanowskiego przyjęli.

Starosta Jarosz, pomimo nakazu ze strony ministerstwa sprawiedliwości, kartek wyborczych dotąd rozdawać nie chce, oświadczając, iż uczyni to w dniu wyborów. Wysłana została druga depesza do ministra następującej treści: „Pomimo rozkazu W. Eks., karty głosowania do tej chwili rozdane nie zostały. Upraszamy polecić staroście Jaroszowi takowe natychmiast rozdać, gdyż wybór ściślejszy odbędzie się w piątek“.

Z Nowego Targu. Jak w wielu miejscowościach w Galicyi, tak i w Nowym Targu w dniu wyborów 24 b. m. istniały lokale wyborcze, do których wciągano obywateli i częstowano piwem, aby głosowali na p. Germana. Mimo takich nadużyć German nie został wybrany, lecz przyszedł z tow. Kaczanowskim do ściślejszych wyborów.

W Nowym Targu mimo że było trzech kandydatów, a więc przewidywany wybór ściślejszy, nie wydawano kartek do głosowania, lecz mają je wydawać dopiero w dniu wyborów.

Hyeny wyborcze agitują i grożą wyborcom, jeżeli nie będą głosowali na Germana. Wyborcę jednego skazano na 10 K grzywny za to, że krowa jego pasła się na pastwisku gminnem, oświadczono mu jednak, że jeżeli będzie głosował na Germana, to go od kary uwolnią. Drugiemu zaś wyborcy zagrożono, że jeżeli nie będzie głosował na Germana, to mu zabronią łapać kwiczoły. P. Szkaradek-Krotoski agituje za p. Germanem nawet pomiędzy uczniami gimnazyalnymi. Jednemu z nich, będącemu na stancyi u jednego z wyborców oświadczył Szkaradek, że się musi wyprowadzić stamtąd, gdyż wyborca ten głosował na Kaczanowskiego. Komitet wyborczy Germana wydaje prócz tego oszczercze afisze i odezwy, aby tylko przeprowadzić swego kandydata.

Jak wszędzie indziej tak i w N. Targu księża na kazaniach zamiast mówić o wierze i miłości bliźniego wymyślają niestworzone rzeczy na socyalistów, co wywołuje tylko niesmak i oburzenie u parafian, a niektórzy oświadczają, że trzeba będzie wyjść podczas kazania z kościoła, jeżeli księża tego nie zaprzestaną.

W niedzielę 26 b. m. odbyły się zgromadzenia przedwyborcze, na których protestowano przeciw tym wszystkim potwarzom i terorowi wywieranemu przez Germanowców na wyborcach i postanowiono głosować i agitować za kandydaturą tow. Kaczanowskiego. P. Hubel, były sędzia, oświadczył, że należał do komitetu wyborczego p. Kostki i za nim agitował, teraz jednak, kiedy p. Kostka do wyboru ściślejszego nie przychodzi, on i wielu z tych, którzy na p. Kostkę w pierwszem głosowaniu oddali swe głosy, teraz oddadzą je tow. Kaczanowskiemu.

Z Dębicy piszą nam: Jeszcze trochę ciekawych a dla wyniku głosowania w dniu 23 b. m. rozstrzygających faktów musimy podać. I tak: 1) teror ze strony tutejszej kliki magistracko-kahalno-propinacyjnej wraz ze starostą z Ropczyc p. Napadiewiczem; w przededniu wyborów sprowadzono fizyka okręgowego, który chodząc po sklepach kupców-żydów, wszędzie gdzieś coś w nieporządku zastał i właściciela sklepu, wyborcę, zanotował; widocznie aby zapisanych w taki sposób wyborców nastraszyć. Przez długi czas przedtem fizyk tak skrupulatnie rewizyi u tutejszych kupców nie przeprowadzał. 2) Wyłudzanie kart wyborczych, celem wpisywania na tychże ks. Pastora, przez klerykalno-ojczyźniane hyeny wyborcze, z pomiędzy których ślusarz rewizyjny z tutejszej stacyi kolejowej Setkowicz najwstrętniejszą rolę odgrywał. Ojciec Setkowicza w Krakowie zresztą to samo robił. Ale Setkowicz jun. tutaj poprzednio należał do komitetu agitacyjnego na rzecz tow. Tokarskiego, żeby się na szpaltach „Naprzodu“ lub „Kolejarza“ na p. Janie, tutejszym naczelniku stacyi, zemścić za to, że p. Jana przed niedawnym czasem drzewo kolejowe na licytacyi tanio kupił i geszefciarz Setkowicz interesu na tej licytacyi zrobić nie mógł. Setkowicz, widząc, że socyaliści za agitacyę nie płacą i.do tego dla głupich i mściwych zapędów takiego Setkowicza względem p. Jany ani czasu, ani chęci nie mają, zwinął chorągiewkę na 3 dni przed 23 b. m. i stał się nagle zażartym zwolennikiem ks. Pastora, na którego przedtem ogromnie wygadywał i na zgromadzeniach naciérał. 3) Tutejsza klika przez kilka dni przed 23 b. m. w lokalu „Ojczyzny“ zwabionych tam przez takich Setkowiczów wyborców piwem, wódką, kiełbasą i podobnymi do żołądka przemawiającymi argumentami o konieczności głosowania na ks. Pastora przekonywała. Duchownym kierownikiem całej tej akcyi w „Ojczyźnie“ był ks. kanonik Kotfis, katecheta tutejszego gimnazyum.

W ubolewania godnem położeniu znajduje się obecnie kandydat tutejszych „demokratów“: Fischlerów, Müllerów i innych zerów, sekretarz sądu p. Dihm. Prawie cały i tak niedość wielki spadek po rodzicach żony pochłonęła ta nieszczęsna kandydatura bez widoków sukcesu, a zostało ośmieszenie i puste kieszenie.

Wybory w Jarosławiu.

Dnia 23 b. m. odbyły się wybory w Jarosławiu, Przeworsku i Łańcucie. Oszustwa, przekupstwo, łajdactwa agitatorów w rodzaju osławionego Margla, wyrzucono z organizacyi za kradzież pieniędzy na emigrantów rosyjskich, teror starostów, policyi i żandarmeryi, jaskrawe nadużycia, głosowanie umarłych i kilkakrotne głosowanie ludzi nieuprawnionych do wyborów, 18-letnich żydów i kryminalistów — zapewniły zwycięstwo Adolfowi Dietziusowi, burmistrzowi Jarosławia, kandydatowi „rady narodowej“. Zwycięstwo to jednak było zwycięstwem Pyrrhusowem, bo mimo oszustw, mimo korupcyi, mimo wódki, piwa, kiełbasy, mimo głosów kupionych po 10 K, mimo weksli wystawionych dla Łańcuta i Przeworska po 4000 K z warunkiem wykupienia ich, jeśli Dietzius przejdzie, Dietzius zdobył zaledwie 2000 głosów. Jakich sztuczek używano, aby kandydat nasz tow. Karol Peller nie przeszedł, nietrudno się domyślić, gdy całe stado hyen Dietziusa pijanych włóczyło się po mieście i wydzierało karty wyborcze, gdy pod osłoną żandarmeryi i c. k. komisarzy pałkami i pieniądzmi zdobywano głosy. Gdy tow. Peller w dniu wyboru wyszedł na ulicę, bez powodu urządzono na ulicy rewizyę koło niego, kazano aresztować go, gdziekolwiekby się pokazał; starano się uniemożliwić nie już agitacyę, ale kontrolę nad oszustami. Jakie oszustwa działy się, wystarczy, gdy przytoczymy następujące fakta: 1) Metzger, właściciel handlu farb w Jarosławiu, kupował oficyalnie głosy dla Dietziusa, płacąc za nie od 1—10 koron. 2) Margel, urzędując w kawiarni „Grand“ w pobliżu lokalu wyborczego, płacił za głosy od 2—10 K. 3) W mleczarni Springera kupowano i wydzierano głosy, a gdy ktoś nie chciał sprzedać, używano gwałtu. 4) W restauracyi Szwarcera w rynku, w propinacyi i prawie w każdym szynku za pieniądze Dietziusa pito do utraty zmysłów i pijanych dorożkami wożono do magistratu do głosowania. Za Dietziusa pieniądze jedzono i pito w lokalach, gdzie głosowano, tak, iż bez przesady powiedzieć można było: Jarosław „pijany“. Sala głosowania robiła wrażenie najordynarniejszego szynku. 5) Do magistratu nie wpuszczała policya nikogo, kto nie miał karty głosowania na Dietziusa, tak, iż głosujący czy to na tow. Pellera, czy na Kwiatkowskiego, lub Torońskiego, godzinami stali przed magistratem, a natomiast drugiemi drzwiami zwożono i wpuszczano najpodlejsze indywidua, które wogóle nie miały prawa głosowania. Kto nie był za Dietziusem, temu wydzierano kartę do głosowania, a biedny, steroryzowany robotnik, w obawie aresztowania, jakiem ciągle grożono, uciekał. Toż samo miało miejsce przed innymi lokalami wyborczymi. W szczególności „odznaczył“ się kapral policyi Maciej Gloc, który nietylko pozwalał sobie na wydzieranie kart, ale ponadto wymyślając i grożąc żandarmeryą, zmuszał mniej odpornych do głosowania na nienawistnego każdemu Dietziusa. 6) Przebrano policyę po cywilnemu dla tem lepszego agitowania i wydzierania głosów. Wszystko to jednak nie pomagało; tow. Peller zdobywał coraz większą ilość głosów, wówczas zaczęto sprowadzać i przywozić ubogich z zakładu chorych, wyciągano chorych z łóżek szpitalnych i ci mimo woli i chęci w asystencyi policyi i hyen musieli iść głosować za Dietziusem. Kradziono karty legitymacyjne, zdobyto w c. k. starostwie całe stosy kart legitymacyjnych, niewypełnionych, jedynie pieczęcią i podpisem starosty zaopatrzonych, oraz kart do głosowania. To też nie dziw, iż dzięki takim sztuczkom p. Dietzius wyszedł. Wyszedł, bo p. starosta powiedział: „za każdą cenę musimy utrącić socyalistę“. 7) Steroryzowano straż ogniową, a niechcących głosować na Dietziusa wyrzucono na bruk. Naczelnik straży ogniowej Ziembicki wydzierał karty i stampilował nazwiskiem Dietziusa. 8) Hyeny wyborcze w rodzaju dra Segala, Gilla, Simona, Stiżowera, Baczyńskiego, dyr. Tow. zalicz., Freundheim: propinatora, na sali wyborczej wydzierali gwałtem głosy, a mając całe setki kart do dyspozycyi wpychali gwałtem dietziusowskie, mimo protestów pokrzywdzonych wyborców. 9) Lokal stowarzyszenia otoczono policyą, a w ciągu kilku godzin głosowania kilkadziesiąt razy bezprawnie wpadał komisarz do lokalu; prowokowano naszych towarzyszów, aby módz aresztować, aresztowano też bez powodu wielu naszych ludzi jedynie w tym celu, aby uniemożliwić nie agitacyę, ale kontrolę.

W mieście panuje ogólne oburzenie; jedynie dzięki staraniom udało się zażegnać burzę. W lokalu stowarzyszenia drzwi poprostu nie zamykają się, protestów zebraliśmy całą masę, tak, iż p. Dietzius śmiało sobie powiedzieć może, iż kto wie, czy siedzi w parlamencie. Wniesiemy bowiem nietylko protest do parlamentu, ale i donieśienie karne do prokuratoryi.

Dziś po obliczeniu sił z dumą powiedzieć możemy, iż stronnictwo nasze jest dość silne, jeśli mimo całej korupcyi i teroru zdobyliśmy tak znaczną ilość, bo 1000 głosów.

Z TEATRU.

„Miłość“, komedya towarzyska w 4 aktach przez Ant. Potockiego.

Po wielu latach wydatnej pracy krytycznej p. Antoni Potocki powrócił do problematów